



Fez (arab. tarbusz lub szaszijja) – popularne na Wschodzie nakrycie głowy wzięło swą nazwę od marokańskiego miasta.

Szafirowe okiennice i biały kolor domostw to charakterystyczne barwy Tunezji.



fol. A. Abkowitz.

# Obiad u księżniczki

*Służbowa podróż do kraju Maghrebu okazją do interesującego spotkania.*

W dzień świętego Walentego – patrona zakochanych, 14 lutego wybrałam się w kolejną podróż służbową w towarzystwie kolegi z pracy. Tym razem nasz kierunek to Tunis – stolica Tunezji. Zaraz po przylocie, pomimo wieczornej pory, wybraliśmy się na szybkie zwiedzanie miasta. Nasz pierwszy cel to Sidi Bou Said – małe malownicze miasteczko na przedmieściach Tunisu, które jest znane z białych murów, szafirowych okiennic i wrót strzegących wejścia do domów. Kolorystyka jest zbliżona do tej znanej mi już z Algieru, jednakże w tunezyjskim wykonaniu kolor biały jest śnieżnobiały, a szafirowy tak intensywny, jakby farba nie zdążyła jeszcze wyschnąć. Spacerując krętymi uliczkami, mijamy zamykające się sklepy z pamiątkami dla turystów i dochodzimy do kawiarni Café des Délices, o której śpiewał francuski kompozytor, aktor

i piosenkarz Patrick Bruel. W kawiarni z przepięknym widokiem na zatokę siadamy na jednym z tarasów i degustujemy tunezyjskie słodkości oraz zieloną herbatę z dodatkiem mięty i orzeszków piniowych. Po chwilach mile spędzonych na pogawędce o pracy wracamy w stronę Tunisu. Zatrzymujemy się jeszcze w portowej restauracji, aby spróbować owoców morza przyrządzonych według lokalnego przepisu. Zarówno przekąski, jak i danie główne są podane ze słodkawym w smaku chlebem, pachnącym wszędzie obecnymi przyprawami, który w ten wyjątkowy dzień kucharz postanowił upiec w formie serca. Dość dużą porcję tego chleba dostajemy od właścicieli restauracji też na drogę. I tak do końca naszego pobytu mały głód będziemy zagryzać pieczywem w kształcie serca.

Następnego dnia, po dość intensywnych spotkaniach porannych, zostaję zabrana na obiad. Do restauracji wybranej przez moich lokalnych kolegów trudno jest trafić przypadkiem. Wychodząc z biura, skręcamy parę razy w wąskich uliczkach, aby wreszcie dojść do niepozornych drzwi z napisem „El Walima”. U wejścia wita nas przepiękna blondynka w kremowej szacie ozdobionej kwiecistym wzorem i zaprasza do zajęcia miejsca przy stole. To księżniczka Salwa Bey, wnuczka ostatniego beja Tunisu, właścicielka restauracji. W menu dominują dania popularne w Tunezji w czasach, gdy była ona jeszcze częścią Imperium Osmańskiego. Naprawdę zaś największą dla mnie atrakcją było obejrzenie wnętrza tej restauracji, udekorowanego takimi pamiątkami rodzinnymi księżniczki, jak choćby portrety jej dziadka i babci. Wszystkie naczynia oraz sztuce są ozdobione herbem bejów Tunisu. Mam zatem przyjemność jeść obiad z dań podawanych w pałacu beja, na zastawie ze zdobieniami heraldycznymi i w towarzystwie księżniczki, która – być może zaciekawiona naszym towarzystwem – podeszła na krótką pogawędkę, kontynuowaną aż do deseru i obo-





foto. TunisiaTV.

wydalona i jak starała się przeżyć na wygnaniu. Trudno słucha się opowieści o tym, jak przedstawiciele nowej władzy odebrali 15-letniej księżniczce buty, bo były nowe, i jak boso musiała opuszczać pałac. Tego wieczoru księżęca rodzina nocowała w jakimś pomieszczeniu na kartonach. Następnego dnia po zamachu stanu poddani beja z własnej woli wynajęli mieszkanie dla jego wygnanej rodziny, umeblowali je i wyposażyli. Księżniczka dziś walczy o rehabilitację swojego dziadka – Lamine Beya, który po zamachu stanu Habiba Burgiby pozostawał na zesłaniu poza Tunisem, skąd mógł wrócić dopiero po śmierci żony. Na zakończenie tej tragicznej, choć nie bez pozytywnych elementów, opowieści zostaje poczęstowana kremem pistacjowym i obdarowana dwoma CD z filmami w języku arabskim i francuskim, dzięki czemu będzie mogła bardziej szczegółowo zapoznać się z historią tej uroczej damy, która mówi o sobie *je suis authentique* – jestem autentyczna.

Salwa Bey – autentyczna księżniczka.

wiązkowej zielonej herbaty. Następnego dnia wracamy na obiad do tej samej restauracji, gdzie dzięki uroczej gospodyni można się poczuć niezwykle swojsko. I tym razem towarzyszy nam księżniczka, opowiadając o życiu w pałacu, o tym, jak jej rodzina została z niego

Anna Abkowicz

Wysłużone łodzie rybackie i plastikowy sprzęt turystyczny. W Tunezji tradycja spleta się nowoczesnością.



foto. A. Abkowicz.